

Adam Lizakowski – sześć wierszy o Chicago



Adam Lizakowski z tomikiem p.t. „Jak Zdobyto Dziki Zachód”,

fot. arch. autora

Adam Lizakowski – polsko-amerykański poeta, prozaik, tłumacz poezji amerykańskiej, m.in., (Bob Dylan, William Carlos Williams, Louise Glück, Walt Whitman). Laureat Międzynarodowego Konkursu p.t. „Zachodnie losy Polaków” im. gen. Stanisława Maczka (1996). Laureat Międzynarodowej Nagrody Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich (Canada, 2000), nagrody Polskiego Komitetu ds. UNESCO, Ministra Kultury (2008). Studiował na *Columbia College Chicago - creative writing*, gdzie uzyskał tytuł *Bachelor of Arts*. (Studia ukończył z wyróżnieniem *Cum Laude*). Na *Northwestern University* otrzymał tytuł magistra – *Master of Arts*. Jest autorem ponad tuzina książek poetyckich m.in. *Chicago Miasto Wiary* (1998), *Złodzieje czereśni* (1990) r. Najnowszy tomik p.t. *Jak Zdobyto Dziki Zachód* wydał w 2017 roku w Poznaniu.

Czytałem

czytałem o ludziach którzy

gdy kończą jeść śniadanie

są o kilka milionów bogatsi

niż wtedy gdy jeść zaczęli

a ja

przy moim śniadaniu śpiewam

pierwszą kromką chleba

łykiem herbaty

margaryną dwoma jajkami na twardo

śpiewam

i dziękuję bogu za pokarm

śpiewam

i dziękuję reaganowi za social

śpiewam i dziękuję

że jestem najedzony

i kilka centów biedniejszy

Piszę

piszę do ciebie

bo chciałem jeszcze raz udowodnić ci

że żyję oddycham myślę o tobie

piszę do ciebie

dlatego, że potrzebuję pogadać z tobą

o wspólnym łóżku

wspólnej przyszłości

kocu śniadaniu książce

piszę do ciebie bo chcę

zatańczyć z tobą

walca kanibalistycznego

a także abyś wiedziała
że nie potrafię odróżnić
zimy od lata
mędrca od głupca
źródła od zlewiska
nie potrafię bez bólu w oczach
ślinić znaczek pocztowy
z portretem Waszyngtona
z nadrukiem united states

Czasem

czasem spotkam Amerykanina
który mnie się pyta skąd się tutaj wzięłem

kiedy wracam do kraju swojego

nie rozumie jaka jest tego przyczyna

kiedy nie chcę z nim długo rozmawiać

niechętnie tłumaczę swoje przybycie

bo nie jestem mądrym Sokratesem ateńskiego rynku

nie potrafię otwierać oczy które widzą

nie potrafię przywracać słuchu tym co słyszą

ja nie wybierałem wolności była mi dana

nie wybierałem religii była mi dana

nie wybierałem ojczyzny była mi dana

nie jestem magikiem co gołębie

wyjmuję z kapelusza

co swoimi sztuczkami wokół siebie gromadzi

dzieciarnię i kobiety

ja jestem tutaj jak ta jaskółka

co wiosnę zwiastuje

Wiosna w Chicago

początkiem kwietnia

szare niebo słońce drzewa

ulice ludzie ziemia

myślą

- skończy się zima czy nie?

ofiary zimy

odrapane domy koślawe chodniki

krwią rdzy poplamione latarnie

brudne wystawy sklepowe

jeszcze nie liżą swych ran

w nocy padał ciepły deszcz

była burza z błyskawicami

ucieszyło to drzewa

- to dobrze że padało - stwierdziła

gruba kobieta o mocnej szczęce

stojąca na rogu ulic Milwaukee i Drake

koleżanka jej o długiej bocianiej szyi

gorąco mówiła o wiosnie

- trzeba pomyśleć o odlocie -

powiedziała to cicho i czule

a w głosie jej słychać było

start samolotów pędzących pociągów

dzwonów kościelnych ludzi

ponad którymi delikatnie

płynęły niebieskie chusteczki chmur

a ryba -ptak nurkował

Majowe popołudnie w Chicago

popołudniem na ulicy Fullerton

kobiety z wystawionymi głowami przez okno

wyglądają jak gdaczące kury na grzędach

radio głośno gra latynoskie melodie

starsze dziewczyny tańczą na chodniku

podnoszą stopy z super lekkością

spadają na ziemię z gracją liścia

chłopcy rzucają piłką w kształcie jaja

włosy wiosny zielona trawa

niczym agent innego świata

spiskuje w grupkach

w szczelinach chodnika

kreole z wysp bananowych

siedzą na stopniach domów

popijają piwo, rozmawiają ze sobą

po hiszpańsku i angielsku

wybuchają kaskadami śmiechu

ramionami obejmują się, ściskają

śmieją się głośno i naturalnie

śmiech jak moneta szczerozłota

dźwięczy turlając się po ulicy

nikt z nich nie zauważy

ziarnka zmierzchu koloru kawy

dojrzewającego nad powierzchnią

liścia jeziora Michigan

Wydawca pisma polonijnego

wydawca polonijnego pisma

skrzyżowanie połykacza ognia

z cudotwórcą mówi:

czy pan myśli, że ja

wierszy nie lubię?

lubię, ale kto dziś czyta

poezję

prędzej pan kijem Wisłę

zawrócisz

niż kielbasiarz da reklamę

do gazety

gdzie wiersze drukują

prędzej Bałtyk wyschnie

niż adwokat da reklamę

do gazety gdzie wiersze

drukują

panie, jak nie dam nagiej panienki

na okładkę

nikt na gazetę nie spojrzy!!!

magistry, inżynierzy,

lekarze, dentyści, właściciele

firm polonijnych, agencje pracy

ubezpieczeniowe, sprzedawcy domów

biura podróży, czyli tak zwana

polonijna inteligencja

to hołota

w ogóle nie kupują prasy

panie mówienie o wierszach

to kwadratura koła

liczenie ile diabłów zmieści się

na końcu szpilki

walenie się młotem w głowę
i mówienie że po każdym
uderzeniu jestem mądrzejszy
tak mi powiedział fachowiec
od polonijnej prasy
w Chicago
któremu jeszcze w Polsce
ZOMO
wybiło zęb mądrości

**Film Thomasa Maslowskiego ze spotkania z poetą w Druch
Studio & Gallery w Trenton, NJ w 2010 r.:**

Zobacz też:

Prywatna, czyli...społeczna. O Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich.

Heroizm życiowych wyborów. Wspomnienie o Nelli Turzańskiej-Szymborskiej.